

Piękny umysł

G. Miller, *Umysł w zalotach. Jak wybory seksualne kształtowały naturę człowieka*,
tłum. M. Koraszewska, Wydawnictwo Rebis,
Poznań 2004, 556 s.

Książka Geoffreya Millera zatytułowana *Umysł w zalotach* należy do tych nielicznych prac, o których można bez nadmiernej przesady powiedzieć (abstrahując na razie od uwag krytycznych), że jest „pasjonująca, porywająca, prowokująca”¹. Jest ona pasjonująca w stopniu, w jakim dotyka spraw ważnych i wciąż na nowo dyskutowanych, związanych z seksualnymi wyborami człowieka. Jest ona porywająca chociażby dlatego, że emanując niezwykłą erudycją z pogranicza różnych dziedzin wiedzy, stanowi pewną przeciwwagę dla być może nazbyt nagłościonej filozofii *kognitywistycznej*, opisującej umysł ludzki w czysto operacyjnych kategoriach komputera przetwarzającego informacje². I wreszcie prowokacyjny charakter pracy *Umysł w zalotach* wynika z dość radykalnego stanowiska jej autora, który za sprawą jednego uniwersalnego algorytmu: teorii ewolucyjnego doboru żywych organizmów, próbuje rozwikłać zagadkę powstania ludzkiego intelektu. Od strony formalnej zaletą tej dość obszernej, liczącej ponad pięćset stron książki, jest jej żywy język niestroniący od śmiałych analogii, jak również przejrzysta struktura wytyczona podziałem na rozdziały i podrozdziały, słownik kluczowych terminów, indeks nazwisk i nazw.

Tym, co natychmiast rzuca się w oczy podczas lektury *Umysłu w zalotach*, jest wyrazistość naczelnej tezy o wyraźnie darwinowskiej genealogii, zgodnie z którą umysł ludzki ukształtował się na skutek ewolucyjnych przeobrażeń zwią-

¹ Opinia ta pochodzi z noty zamieszczonej na obwolucie książki G. Millera.

² W kwestii tej por. A. Dubik, *O blaskach i cieniach kognitywistycznej wersji 'filozofii umysłu'* (rec. pracy U. Żegleń *Filozofia umysłu. Dyskusja z naturalistycznymi koncepcjami umysłu*), w: „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” nr 3 (51), 2004, s. 198–204. Szereg dalszych przykładów ujmowania umysłu ludzkiego w czysto technicznych kategoriach znajdujemy w pracy F. Dretskego *Naturalizowanie umysłu* (tłum. B. Świąteczak, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004), opisującej procesy poznawcze pod kątem mało wyrafinowanych analogii ze sposobem funkcjonowania różnych ciśnieniomierzy i prędkościomierzy samochodowych; por. tamże, s. 30–37, 41–45, 143–147.

zanych z doborem płciowym, zorientowanym na zdobywanie partnerów o możliwie najlepszym zestawie genetycznie dziedziczonych cech. Na jednej z pierwszych stron interesującej nas tu książki, zdradzającej także inne źródła inspiracji, Miller z całą mocą argumentuje, że nasze umysły „rozwinęły się w dużej mierze dzięki seksualnym wyborom naszych przodków”. Z niezwykłą konsekwencją i znajomością rzeczy przekonuje on, iż nasze zdolności intelektualne są „narzędziami zalotów, które rozwinęły się, żeby zwabić i zabawiać seksualnych partnerów”³. Tezę tę można wyrazić dokładniej, mówiąc, iż na pewnym etapie ewolucji *homo sapiens*, sięgającej archaicznych społeczności poligamicznych, mechanizm doboru płciowego przeniósł swój punkt ciężkości ze sfery cielesności na sferę ludzkiego intelektu, preferując osobniki obdarzone „bystrzejszymi mózgami”⁴: większą inwencją twórczą, elokwencją *etc.* Chodzi więc Millerowi, jak jasno pokazują powyższe skrawki wypowiedzi, przede wszystkim o próbę pokazania tego, że charakter i specyfikę zdolności umysłowych człowieka jako gatunku określa selektywność wyborów seksualnych naszych odległych przodków, zorientowana na znalezienie ponadprzeciętnego partnera⁵.

Odkładamy na razie pytanie, czy z tej perspektywy naturalistycznej ludzka aktywność kulturowa nie ulega pewnej deprecjacji. W tej chwili ważniejsze jest właściwe usytuowanie koncepcji Millera na mapie współczesnej historii idei. Odnajdujemy bowiem w tej koncepcji umiejscawianej w nurcie tzw. *psychologii ewolucjonistycznej* istotne punkty zbieżne z podejściem znamienitych filozofów współczesnych nawiązujących do darwinizmu, że wymienię choćby H. Bergsona i G. Canguilhema. Sam fakt tej zbieżności stanowisk świadczy o ograniczonej, zdaje się, przydatności tego rodzaju szufladkujących podziałów, odgradzających filozofię od innych dziedzin humanistyki. Otóż trzeba powiedzieć, iż uznając kategorię życia za rzeczywistość nadrzędną, filozofowie ci przeciwstawiali się próbom wynoszenia intelektu ludzkiego na najwyższy piedestał jako zdolności w pełni autonomicznej i samoistnej, niezależnej od jakichkolwiek uwarunkowań⁶. Przyjrzawszy się tej kwestii nieco wnikliwiej, widzimy, że chociaż Miller również bardzo silnie podkreśla związek umysłu z wymogami życia biologicznego, to upatruje ten związek w innych punktach: nie tyle w uwarunkowaniach środowisko-

³ Por. G. Miller, *Umysł w zalotach*, wyd. cyt., s. 9, 10.

⁴ Tamże, s. 17.

⁵ Nie wszyscy podzielali to stanowisko. Znakomity hiszpański myśliciel i eseista José Ortega y Gasset uważał, że kobiety preferują na ogół osobników przeciętnych. Powoływał się on na przykłady z życia wielkich postaci historycznych dla podparcia tezy, że kobiety rzadko zakochują się w najbardziej wartościowych mężczyznach, przez co nie przyczyniają się do doskonalenia gatunku ludzkiego; por. J. Ortega y Gasset, *Szkice o miłości*, tłum. K. Kamyszew, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 118–119.

⁶ Opisując rzeczywistość „trwania”, Bergson kładł nacisk na ograniczenia „fabrykacyjnych” lub „kinematograficznych” funkcji ludzkiego intelektu, przystosowanego do tego tylko, co stałe i powtarzalne. Natomiast Canguilhem swoją normatywną koncepcję życia zdrowego i życia pato-

wych zmuszających żywe organizmy do rozwiązywania coraz to nowych problemów, co w wielowiekowym doborze płciowym, uznanym za fundament wszelkich zmian. Akcentując innowacyjny charakter ewolucyjnego pochodzenia życia, do ustaleń wyżej wzmiankowanych filozofów on się jednak nie odwołuje.

Zanim odniosę się szerzej do teorii Millera, chciałbym w tej chwili uwypuklić rolę, jaką nadał on idei „ostentacyjnego marnotrawstwa” sił i energii istot żywych w pozyskiwaniu względów płci przeciwnej. Nie mogąc tu przytaczać wyczerpujących opisów, zwrócę tylko uwagę na to, że nawiązując do myśli Karola Darwina, Miller przypisuje mu zasługę pokazania nadzwyczajnej rozrzutności przyrody w tworzeniu nowych form życia, które ulegają zniszczeniu jako *niepasujące* do uwarunkowań środowiskowych. Z tego punktu widzenia należy sobie tłumaczyć nacisk, jaki kładzie on na elitarny charakter procesów ewolucyjnych, wygenerowany przez żywiołowe dążenie żywych organizmów do znalezienia odpowiedniego partnera. Jednakże w miarę podejmowania nowych zagadnień dotyczących bardziej subtelnych form rywalizacji męskiej części populacji społeczeństw industrialnych (kobiecej także, choć w znacznie słabszej formie) autor przesuwając perspektywę darwinowskiego naturalizmu na dalszy plan swych rozważań. Z tego powodu zyskują one „dość zabawowe”, jak się wyraża, zabarwienie, w ścisłym związku z analizą różnych form „przyjemności i rozrywki”, jakiej dostarcza oparty na uczuciu miłości związek dwojga osób⁷. Do cech konstytutywnych przesunięcia tej perspektywy teoretycznej, o której tu mowa, należy sugestywny język autora czerpiący ze słownika różnych nauk: genetyki, antropologii, ekonomii czy marketingu. Jest więc w *Umyśle w zalotach* mowa i o spotykanej w niektórych społecznościach pierwotnych zasadzie „seks za mięso”, i o *Kapitale* Karola Marksa demonstrującym jego „inteligencję, wyobraźnię i energię”, i o bogatej twórczości artystycznej kochliwego Picassa, i o „reklamowaniu” naszych „wskaźników sprawności” na „wolnym rynku wyborów seksualnych”⁸. Genialne słowo „sprawność” wskazuje jasno, o co chodzi⁹: wszystko, co unikatowe i trudne, jest wytworem jednostek obdarzonych ponadprzeciętnymi zdolnościami (w szerokim sensie słowa), które to zdolności czynią je atrakcyjnymi w oczach innych. I odwrotnie, jed-

logicznego dookreślał w jaskrawej opozycji wobec uroszczeń *czystego rozumu medycznego*; por. H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, tłum. F. Znaniecki, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 57, 90, 273–275; G. Canguilhem, *Normalne i patologiczne*, tłum. P. Pieniążek, wyd. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 33 i n.

⁷ Por. G. Miller, *Umysł w zalotach*, wyd. cyt., s. 181. W innym miejscu Miller pisze: „Moja teoria doboru płciowego opiera się głównie na konserwatywnych [...] zasadach ewolucyjnych, ale przyjmuje dość zabawowe, prześmiewcze spojrzenie na zachowanie ludzkie”; tamże, s. 39.

⁸ Tamże, s. 306, 314, 347, 468.

⁹ Miller nie wyznacza zakresu stosowności tego pojęcia, obejmującego ogół cech fizycznych i intelektualnych świadczących o względnej atrakcyjności danego osobnika. Wskaźnikiem sprawności jest tu zarówno bogactwo, zdrowie lub pewność siebie, jak i duże piersi kobiece, a nawet ruchy kopulacyjne ludzkiego ciała; tamże, s. 232, 237, 257, 273.

nostek słabych najzwyczajniej nie stać na tego rodzaju wysiłek współzawodnictwa, co zdaniem Millera jasno tłumaczy, dlaczego przekazują one mniej genów następnym pokoleniom. Stąd owe nawiązanie do Nietzscheańskiej idei *nadczłowieka* w kulturze, który dysponując pewnym naddatkiem witalnej energii, wykracza poza normy regulujące „staдными” opiniami społeczeństwa¹⁰.

Pogląd, zgodnie z którym dobór płciowy decyduje niemal o wszystkim, wydaje się nader jednostronny, ale nie jest z tego powodu całkowicie błędny. Należy zgodzić się z Millerem, kiedy twierdzi – nie on pierwszy zresztą i nie on jeden – że teoria przyrody rozwijającej się wedle swoich własnych praw, wcześniejszych od naszych projektów, stanowiła postęp wobec teologicznej koncepcji Boga jako siły stwórczej, sprawującej pieczę nad światem. Trafne zdaje się też spostrzeżenie, ugruntowane w nowoczesnych standardach krytyki epistemologicznej, że naciśki ewolucyjne wpłynęły na sposób, w jaki postrzegamy i kategoryzujemy rzeczy, że więc nasz obraz świata nie jest zawsze taki sam¹¹. Docenienia wymaga również intelektualna otwartość i uczciwość Millera, który obudowując pieczętowanie swoje tezy naukową argumentacją, nie promuje ich do roli jakichś ponadczasowych prawd¹². Ale istnieje także druga strona medalu.

Być może w duchu amerykańskiego „naiwnego nieumiarkowania”, o którym pisał Jean Baudrillard w swych relacjach z podróży po Stanach Zjednoczonych¹³, należałoby dopatrywać się przyczyn pewnych niezręczności i uproszczeń, jakie pojawiają się na marginesach analiz Millera. Chodzi tu o uproszczone opinie w rodzaju fragmentu zachęcającego Michela Foucaulta do tego, żeby częściej odwiedzał zoo, zamiast pisać niedorzeczności na temat społeczno-kulturowej konstytucji ciała ludzkiego¹⁴ (zachęta ta zdaje się mocno spóźniona, jeśli pamiętać, iż Foucault zmarł w roku 1985, a więc piętnaście lat przed opublikowaniem pierwszego wydania *Umysłu w zalotach*). Z kolei w centralnej części omawianej książki znajdujemy wypowiedzi zabarwione szczyptą męskiego szowinizmu, sytuujące kobiety na niższym szczeblu ewolucji gatunkowej¹⁵. Niemniej jednak Miller ma świadomość nieuniknionej stronniczości w sposobie konceptualizacji poruszanych problemów i daje temu jasno wyraz, mówiąc, że gdyby kobieta podjęła się

¹⁰ Tamże, s. 377.

¹¹ Tamże, s. 57, 408.

¹² W tym kontekście autor wspomina o lukach, jakie zaistniały w badaniach nad wyborami seksualnymi człowieka ze względu na takie kryteria jak wygląd, osobowość czy inteligencja, wskazuje także na spekulatywny w dużej mierze charakter teorii łączenia się w pary pod kątem „wskaźników sprawności”; tamże, s. 209, 227.

¹³ Por. J. Baudrillard, *Ameryka*, tłum. R. Lis, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 1998, s. 35.

¹⁴ Por. G. Miller, dz. cyt., s. 252.

¹⁵ Dowiadujemy się, że kobiety przejawiają większą zdolność do orgazmu niż inne małpy człekokształtne oraz że głęboki głos jest dla nich równie atrakcyjny i pociągający jak dla zab zalotowania samców o niskich tonach; tamże, s. 252, 400.

napisania podobnej książki, przedstawiłaby rozważane problemy pod nieco innym kątem, w nieco odmiennym świetle¹⁶.

Uwagi wyżej poczynione pozwalają nam na dalsze dookreślenie stanowiska autora. Jakkolwiek Miller odżegnuje się *explicito* od wszelkich analogii z podejściem metodologicznym ojca psychoanalizy, sprowadzającym sferę ludzkiej duchowości do popędowych zachcianek ciała¹⁷, trudno oprzeć się wrażeniu, że w jego koncepcji mamy do czynienia z ukrytą ekstrapolacją Freudowskiej wizji kultury jako wartości niesamoistnej, poddanej czysto regulacyjnym funkcjom *homo sexualis*. Bo też, w rzeczy samej, zakłada się tu istnienie ścisłego powinowactwa między prezentującymi swoje taneczne „sprawności” muszkami octowymi lub ptakami nawołującymi się w pieśniach godowych a niezwykle wyrafinowanymi skądinąd wytworami historyczno-cywilizacyjnego rozwoju człowieka¹⁸. W tej optyce kultura nie jest już źródłem cierpień, jak w pesymistycznej koncepcji Freuda, lecz źródłem przyjemności o mniej lub bardziej seksualnym zabarwieniu, jakich dostarcza nam obecność drugiej osoby związana, powiedzmy, z umiejętnością prowadzenia uwodzicielskiego dialogu. Wszelako Miller zdaje się nie pamiętać o tym, że nie wszystkie dążenia do przyjemności przejawiają naturę seksualną, że satysfakcje, jakie czerpiemy np. z uczenia się lub rozmowy, mają wartość samoistną, niesprowadzalną do żadnej innej. Można by wobec niego wysunąć obiekcję, jaką Karen Horney wytoczyła onegdaj przeciw swemu mistrzowi na kartach *Nowych dróg psychoanalizy*: że mianowicie zastąpienie jednego dążenia do przyjemności innym dążeniem nie dowodzi, iż to drugie jest w jakiś sposób spokrewnione z pierwszym. Jeśli ktoś chce pójść do kina, ale nie może tego zrobić i zamiast tego słucha radia, to nie wynika stąd, że przyjemność oglądania filmu i słuchania radia mają podobną naturę¹⁹.

Naszym celem nie jest bynajmniej krytyka stanowiska Millera, lecz ukazanie jego ograniczeń. Przyjmijmy je przez moment za dobrą monetę. Należy jednak natychmiast zauważyć, iż konsekwencją tego stanowiska jest daleko posunięty redukcjonizm, wygenerowany przez zdumiewającą wiarę autora w możliwość wyjaśnienia bogactwa ludzkich poczynań w kulturze za pomocą jakiejś magicznej formuły. W rzeczy samej, zgoda na genetyczne wyjaśnienie w duchu Freudowskim sprawia, że lektura *Umysłu w zalotach* od pierwszych stron nasuwa liczne wątpliwości. Wolno zapytać, czy mechanizm wyboru seksualnego działa z tak wielką mocą, że kształtuje ludzką moralność, rozwijając w szczególności cechę życzliwości i sprawiedliwości – nawet jeśli zgodzić się z tezą, że motywy o charakterze seksualnym tkwią u podstaw wielu naszych przedsięwzięć? Czy problem genezy języka ludzkiego rzeczywiście daje się streścić w stwierdzeniu, iż

¹⁶ Tamże, s. 475.

¹⁷ Tamże, s. 22.

¹⁸ Tamże, s. 121.

¹⁹ Por. K. Horney, *Nowe drogi w psychoanalizie*, tłum. K. Mudyń, PWN, Warszawa 1994, s. 42.

język ów stanowi efekt milionów rozmów prowadzonych podczas zalotów przez tysiące pokoleń²⁰? Jak się tego można było spodziewać, niemal wszystko: od wyczynów sportowych przez sztukę i ideologię aż po religię i moralność, wtłoczone zostaje przez Millera w ramy tego samego algorytmu interpretacyjnego, sprowadzającego do wspólnego mianownika różnorodność ludzkich działań i nastawień. Nawet nauka, w myśli zachodniej stawiana od stuleci za wzór postawy racjonalnej, jest tu tylko „jedną z najbardziej wyrafinowanych aren ludzkich zalotów”²¹. Trudno nam jest oprzeć się wrażeniu, że z tej monolitycznej perspektywy interpretacyjnej odległość między umysłem a narządami rodnymi człowieka gwałtownie kurczy się – i to do tego stopnia, że przyjmuje miejscami karykaturalną postać czegoś na kształt głowopenisa, jeżeli to sformułowanie jest na miejscu. A jeśli czasem, w chwilach zwątpienia, Miller napomyka o nazbyt „radykalnych” konsekwencjach, jakie pociąga za sobą teza o umyśle ewoluującym na skutek rywalizacji i wyborów seksualnych, czyni to z chęci wyprzedzenia zarzutów swych potencjalnych oponentów co do niemożliwości zrozumienia swoistości jakiegokolwiek dziedziny kultury: tego, co filozoficzne w filozofii, artystyczne w sztuce, naukowe w nauce *etc.* Wiadomo jednak nie od dziś, że pokusa odwołania się do jakiegoś uprzywilejowanego czynnika natury biologicznej, metafizycznej lub ekonomicznej była zawsze obecna w dziejach filozofii, o czym świadczy historia powstania i rozwoju wielkich systemów metafizycznych, zwłaszcza (neo)tomizmu, psychoanalizy lub marksistowskiej filozofii dziejów, oddziaływających w różnych sferach humanistyki i praktyki życia społecznego. Wiemy również, że takie homogeniczne, nazbyt scentrowane na sobie systemy teoretyczne umożliwiające wyjaśnienie wszystkich zdarzeń, tak naprawdę niewiele tłumaczą²². Owa wszechwyjaśnialność teorii, tzn. niemożność podania kontrprzykładów, które ograniczałyby z zewnątrz zakres stosowalności tych teorii, świadczy o ich nienaukowości, jak dowiódł K.R. Popper w swych znajdujących duży rezonans pracach epistemologicznych.

Formułując tę garść uwag polemicznych, nie zamierzam w żadnym razie podważać doniosłości i przydatności książki Millera dla studiów nad pochodzeniem ludzkiej inteligencji, studiów idących *pod prąd* mało przekonujących prób opisu tych procesów pod kątem mechanistycznym. Millerowską koncepcję umysłu ewoluującego skłonny jestem uznać za propozycję jeśli nie alternatywną, to przynajmniej uzupełniającą (w sensie poszerzania horyzontu dyskusji na temat kwestii rozumu i racjonalności, nadal aktualnej i żywej) wobec koncepcji dominujących w XX-wiecznej filozofii nauki, zwłaszcza tych wywodzących się z franko-

²⁰ Por. G. Miller, dz. cyt., s. 29, 344.

²¹ Tamże, s. 471.

²² Miller nie ukrywa tego, iż jego „teoria wyboru seksualnego robi czasami wrażenie, jakby mogła wyjaśnić wszystko, a więc nie wyjaśnia niczego”; tamże, s. 35.

fońskiej sfery inspiracji kulturowych²³. Propozycję, która mimo swej metodologicznej jednostronności w pełni odpowiada filozoficznemu *par excellence* celowi autora, jakim jest „pobudzanie do dyskusji, debaty oraz dalszych badań”²⁴.

Adam Dubik

Doświadczenie związku przyczynowego

John R. Searle *Mind. A Brief Introduction*, Oxford: Oxford University Press, 2004, 326 s.

Najnowsza książka Johna R. Searle’a zasadniczo nie odbiega ani pod względem poglądów, ani pod względem strukturalnym czy formalnym, od dobrze już znanego i szeroko komentowanego dzieła Searle’a *The Rediscovery of the Mind* (Cambridge/MA: MIT Press, 1992)¹. To, że jest ona strukturalnie rzecz biorąc jego odpowiednikiem, widać już przy zapoznawaniu się ze spisem treści. Searle zaczyna od sformułowania problemu relacji umysłu do fizycznych stanów ciała, w sposób, w jaki naświetlają go tradycyjne debaty i stanowiska w nich wyklarowane. Podobnie jak w *Umyśle na nowo odkrytym* dyskusję tę widzi jako ściernie się *de facto* dwóch punktów widzenia – dualizmu i materializmu. Po naszkicowaniu zapoczątkowanej już w starożytności, a podejmowanej z pełną świadomością od XVII wieku debaty nad problemem umysł–ciało, przechodzi do krytyki zastanych rozwiązań i następnie przedkłada swoją propozycję rozwikłania zagadkowego połączenia umysłu z mózgiem.

Koncepcja umysłu zaproponowana przez Searle’a jako głos w toczącej się od około dwóch tysięcy lat dyskusji stanowi rodzaj tzw. biologicznego naturalizmu. Autor twierdzi mianowicie, że wszelkie stany określane w tradycyjnych debatach jako „umysłowe” czy „mentalne” – w rzeczywistości są tożsame z biologicznymi procesami zachodzącymi w mózgu. Wystarczająco skrupulatny opis tych procesów w połączeniu z ideą odniesienia przedmiotowego języka stanowi, zdaniem Searle’a, adekwatną i kompletną koncepcję umysłu i jego połączenia z mózgiem.

²³ Mam tu na myśli koncepcje umysłu w wydaniu Leona Brunschvicga, Emila A. Meyersona i Gastona Bachelarda; por. A. Dubik, *Tożsamość i opór. Główne kategorie epistemologii Emila Meyersona*, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995, s. 156 i n.

²⁴ Por. G. Miller, dz. cyt., s. 40.

¹ Przekład polski: *Umysł na nowo odkryty*, T. Baszniak, Warszawa: PIW, 1999.